Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

# EXPRESS
## WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 20 LIPCA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 166

# Echa krwawego piątku w Warszawie
## Policja przeprowadza w stolicy masowe aresztowania.
### Komuniści usiłowali zorganizować wczoraj wiece pod gołym niebem.

Z Warszawy donoszą nam:

Śledztwo prowadzone przez władze policji politycznej w celu zlikwidowania bojówek terorytycznych, działających na terenie Warszawy, prowadzone jest w dalszym ciągu z wielką energją.

Kwestja identyczności bandytów komunistycznych: Kniewskiego i Rutkowskiego, została definitywnie ustaloną, natomiast co do trzeciego członka szajki, Turowicza, powstaje zagadka, czy zatrzymany osobnik faktycznie jest tym, za kogo się podaje, wysłane bowiem telegramy do Chełma i Lublina przyniosły sensacyjną wiadomość, że osobnik nazwiskiem Oktawian Turowicz żyje w Chełmie i nie ma nic wspólnego ze schwytanym opryszkiem.

Jest przeto zupełnie możliwem, że aresztowany w Warszawie rzekomy Turowicz podał nazwisko fałszywe, znaleziony zaś przy nim paszport na to nazwisko opiewający, został Oktawianowi Turowiczowi z Chełma skradziony.

Najbliższe godziny śledztwa kwestję tę wyjaśnią.

W celu ujęcia dalszych członków bandy władze roztoczyły nad wielu upatrzonymi osobnikami ścisłą obserwację, tak, że aresztowania ich należy się spodziewać w najbliższej chwili.

Schwytano już 9 osób, nazwisk ich jednak ze względu na toczące się śledztwo, narazie nie ujawniamy.

**Miał się odbyć wiec komunistów, w sprawie schwytanych opryszków.**

Aresztowania ich dokonano w dniu wczorajszym na ulicach Leszna i Żelaznej, gdzie o godz. 10 rano miał się odbyć wiec posłów Prystupy, Taraszkiewicza i p. Fiderkiewicza.

Odezwy, naklejone na murach przedmieść, zapowiadające „zebrania sprawozdawcze" o reformie rolnej, na którem mieli przemawiać wymienieni wyżej posłowie, zastępca komisarza rządu polecił zniszczyć, spodziewając się, że przy omawianiu ustawy o reformie rolnej będzie uprawiana agitacja komunistyczna, z której posłowie Prystupa i Taraszkiewicz są znani.

Poseł Skrzypa chciał wyzyskać ten wiec dla „poruszenia i wyjaśnienia" ostatnich wypadków z Rutkowskim, Kniewskim i Turowiczem.

Miał to więc być „polityczny komentarz" do napadu komunistów na bezbronną ludność Warszawy.

Policja wysłała na zapowiedziany wiec silne oddziały policji która zbierających się rozpędziła, aresztując 16 osób.

Rozproszeni pod teatrem „Powszechnym" wiecownicy skierowali się w ul. Leszno, gdzie powtórnie, przy rogu ul. Wroniej, zgromadzili się na jezdni i utworzyli pochód, sunąc ze śpiewem Międzynarodówki".

Wówczas policja poraz drugi zaatakowała manifestantów, rozpędziła ich i zatrzymała kilku opornych. Inicjator wiecu, pos. Skrzypa, przewidując niepowodzenie wiecu, wcale się nie zjawił.

W tym czasie część rozbitków z pierwszego ataku policji udała się do ogródka (Ogrodowa 12, Leszno 53), gdzie próbowała odbyć wiec pod gołem niebem. W chwili, gdy pierwszy z mówców zdołał zabrać głos, zjawiła się znów policja i wiecowników rozpędziła.

Między zatrzymanymi znajduje się niejaki Feliks Dymowski, 4 już razy aresztowany za udział w nielegalnych zebraniach.

Wskutek aresztowania podejrzanych zarządzono dalsze rewizje mieszkaniowe w celu poszukiwania nowych dowodów ich działalności antypaństwowej.

Szczegóły śledztwa są trzymane z konieczności w tajemnicy.



**Lekarz: Jest pan bardzo chory... Ze względu na potomstwo nie powinien się pan stanowczo żenić... Nie stoi panu natomiast nic na przeszkodzie, by zostać ojcem... miasta...**

## Komisarz Kajdan zwolniony z tajemnicy urzędowej

Ze Lwowa donoszą nam:

Dowiadujemy się, że komisarz Kajdan, w związku z rozprawą Jaegera i tow., wniósł prośbę do ministerstwa spraw wewnętrznych o zwolnienie go z tajemnicy rządowej, gdy będzie zeznawał jako świadek na rozprawie.

Ministerstwo załatwiło prośbę przychylnie, zwalniając kom. Kajdana z więzów tajemnicy służbowej.

Z innej strony dowiadujemy się, że komisarz Kajdan jest niebezpiecznie chory na zapalenie opony brzusznej — tak, że niewiadomo, czy stan zdrowia pozwoli mu na zjawienie się w sądzie.

## Zniesienie przymusu wizowego
### pomiędzy Austrją a Niemcami

Wiedeń, 19 lipca.

Rokowania austrjacko-niemieckie w sprawie zniesienia przymusu wizowego między temi państwami dobiegają końca. W przyszłym miesiącu prawdopodobnie konwencja o zniesieniu przymusu wizowego między Austrją a Niemcami już wejdzie w życie. W.S.

## Zakupy sowieckie w Ameryce.

Nowy Jork, 19 lipca.

Sowiecka misja handlowa zakupiła w Ameryce 243.698 bel wełny na ogólną sumę 36 miljonów dolarów. Wełna ta zostanie przetransportowana drogą wodną do Rosji. T. N.

# „Jestem sprawcą katastrofy pod Starogardem".
## Tak oświadczył w komisarjacie kolejowym w Warszawie pewien osobnik.
### Energiczne śledztwo, prowadzone przez policję, rzuci światło na tajemnicę.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj około godz. 3 popoł. do komisarjatu kolejowego na dworcu Głównym zgłosił się jegomość lat około 35, dobrze ubrany w szary garnitur, z paltem na ręku i stanąwszy przed dyżurnym przodownikiem oświadczył ni mniej ni więcej:

**— Jestem sprawcą katastrofy kolejowej pod Starogardem.**

Przodownika jakby prąd elektryczny przeszedł. Zerwał się z krzesła, skoczył ku nieznajomemu i... opanował się szybko:

— Niech pan głowy nie zawraca! Proszę się zabierać...

Ale jegomość nie usłuchał. Raz jeszcze kategorycznie powtórzył straszne samooskarżenie, a na dowód, że jest przy zdrowych zmysłach zaczął opowiadać:

— Zgłaszam się do policji, bo mnie sumienie zamęcza.

— Tylu ludzi zgubiłem... To wszystko przez zemstę.

W tem miejscu opowiadania nieznajomy rozpłakał się rzewnie. Gdy go uspokojono ciągnął dalej:

— Byłem w niewoli niemieckiej. Nacierpiałem się od tych łotrów tyle, że na całe życie poprzysiągłem zemstę. Gdym się dowiedział, że idzie przez Starogard pociąg przepełniony samymi niemcami postanowiłem dokonać zamachu.

Wiem jak robić wielkie katastrofy, bom służył ongiś w wojsku Denikina w batalionie kolejowym.

Dziwny gość w komisarjacie opowiadał długo, chaotycznie i niby z sensem a właściwie bez sensu. Nazywa się Antoni Kotwicki, pochodzi pono z Torunia.

Kategorycznie żądał, aby go aresztowano.

Odstawiono go do policji politycznej która prowadzi dochodzenia.

# Lir spada...

## Fala inflacji toczy się poprzez Włochy,

**burząc i niwecząc życie gospodarcze kraju.**

—n—

## „Silna ręka“ Mussoliniego

### nie może powstrzymać płynącej wartkim prądem inflacji.

Wyssana z krwi pobojowisk, z dymów pogorzelisk wielkiej wojny, **czarna gradowa chmura nie przestaje krążyć na firmamencie Europy...**

A ilekroć zawiśnie nad jakimś krajem, gęstym, ponurym cieniem zasnuwać zaczyna odnawiające się już do nowej pracy komórki życia, ciężką, funtową i dolarową maczugą wali w rozluźnione jeszcze sploty warunków gospodarczych kraju, wśród niczem często nieusprawiedliwionej paniki, **upada wreszcie papierowym gradem banknotów inflacyjnych...**

Groźniej jeszcze niż Francja, rozkładowy ten proces powojennego kryzysu finansowego odczuły Włochy. Mussolini, który twardą ręką trybuna - samozwańca sięgnął po nieograniczoną niemal władzę, zbyt wielkie miał przed sobą zadanie w uspokojeniu i przeorganizowaniu na swoją modłę kraju, **by mógł absolutnie opanować również życie finansowe i gospodarcze państwa.**

W pracy tej znalazł on wybitnego pomocnika w osobie posła De Stefani, który wziął na siebie trudny obowiązek uporządkowania nadszarpniętego mocno skarbu państwa i zorganizowania gospodarczego życia Włoch.

Znakomity teoretyk, zapalony kooperatysta, De Stefani, mianowany ministrem skarbu w gabinecie Mussolini'ego zabrał się do pracy pokrył całe Włochy gęstą siecią rozmaitych kooperatyw, przeorganizował długi szereg środowisk wielkiego przemysłu włoskiego, walczył z powolnym ale systematycznym spadkiem lira, **bronił się wszelkiemi siłami przed groźnym odmętem inflacji.**

Nie zdołał jednak odwrócić od Włoch grożącego jej oddawna nieszczęścia i jeszcze w ostatnim tygodniu **lir uległ tak znacznym wstrząśnieniom, że tylko dzięki energicznej interwencji rządu udał się uniknąć katastrofalnych wprost następstw.**

Niewątpliwie w związku z tymi wypadkami De Stefani, jak również minister gospodarki państwowej, Nava złożyli swe dymisje, a zarazem nazajutrz ukazał się dekret królewski, mianujący ministrem skarbu hr. Volpi, ministrem zaś gospodarki państwowej posła Belluzzo.

Pierwszy z nich jest senatorem, wielkim finansistą i przemysłowcem, a ostatnio piastował wysoki i odpowiedzialny urząd gubernatora Tripolitanji, w przeciwstawieniu więc do De Stefaniego jest praktykiem, znającym wybornie rynki giełdy.

Poseł Belluzzi jest profesorem politechniki medjolańskiej, choć właściwie dzielił swe zamiłowania przeważnie między politykę i pracę w wielkim przemyśle.

Nie trzeba dodawać, iż obaj są faszystami, choć nie należą do odłamu wojującego.

Czy dwum tym nowym pomocnikom Mussolini'ego uda się opanować sytuację zapobiec dalszej inflacji i ustabilizować lira — czas to pokaże i to niedaleki **dnie bowiem położenie wymaga szybkich, a zdecydowanych kroków.**

# Darwin na ławie oskarżonych.

## Czcigodni obywatele Daytonu robią doskonałe interesy na małpim procesie.

### Bohater procesu John T. Scopes.—Goryl i Glorja Swanson.—10.000 osób w sali sądowej.—Szalony rozwój małego miasteczka.

Bohaterem „małpiego procesu“ jest John T. Scopes. Posiada on 24 lat i główmem jego zajęciem jest sprzedaż aut, Fordów etc.

Ale pan John zimą nie zajmuje się autami, tylko biologją, którą wykłada w tak zwanej „wyższej szkole przyrodniczej“ w Daytonie (stan Teennesi).

Pan John Scopes niema zbyt wielu słuchaczów. Publiczność daytońska, która może na wykłady do „wyższej szkoły“ przychodzić bez żadnej legitymacji i opłat nie interesuje się ani Darwinem i p. Ccopes. Ona wie tyle o Darwinie, co przeciętny łodzianin o chińskim języku.

Pan Scopes wykłada o teorji ewolucji, o tem, że **człowiek pochodzi od istot żyjących mniej doskonałych**, które drogą ewolucji przysparzały światu coraz doskonalsze potomstwo.

Obywatele Daytonu usłyszeli w jednym z wykładów p. Scopes zdanie, iż nie które rodzaje **małp np. goryle organicznie są najbardziej podobne do człowieka**, ergo człowiek, ów homo sapiens ongiś, stojąc na niższym szczeblu rozwoju był niewątpliwie jeszcze bardziej zbliżony do... goryla.

Te twierdzenia p. Scopes'a oburzyły do żywego społeczeństwo stanu Teennesi. Panie oburzyły się najgorecej.

Jakże to jakiś tam pan Scopes, czy jakiś tam pan Darwin mogą na jedną bodaj sekundę twierdzić, że piękne obywatelki Daytonu pochodzą od gorylów. Nie! To bezczelność! Czyliż goryl używa kiedyś różu do policzków, pomadki do ust, czy się pudruje, lub onduluje swe włosy.

Goryl! **Niechaj stanie z uroczą Glorją Swanson, kinodivą (pochodzącą właśnie z Daytonu) przed lustrem i niech porówna siebie z p. Swanson i niechaj w twarz roześmieje się domorosłym wywodom jakiegoś pana Darwina.**

Sędziowie z Dayton proponowali nawet, ab ysam Karol Darwin w charakterze świadka przybył na proces. Dowiedzieli się potem tylko, że ten jegomość już (zda je się!) nie żyje.

Stan Teennesi nie jest najkulturalniejszym stanem Stanów Zjednoczonych. — Europejczycy, którzy przywykli widzieć w republice północno-amerykańskiej cud postępu nie orjentują się w tem, iż to warstwa kultury amerykańskiej jest dość ciemną, powierzchowną.

Stan Teennesi jest głuchą prowincja amerykańską. Kwitnie tutaj rolnictwo, ale przemysł nie rozpanoszył się na teennesowskiej ziemi.

W Daytonie nawet nie znaleziono gmachu, w którym możnaby było pomieścić kilka tysiecy osób, specjalnie przybyłych na „małpi proces“.

Ale pomysłowi amerykanie naprędce wybudowali **wielką szopę na boisku sportowem i tam polecili obradować sądowi.**

Ta wielka szopa jednak jeszcze nie jest ukończona i kilka pierwszych posiedzeń sądowych odbyło się jeszcze w niewielkiej sali sądowej.

Ale w tych dniach **sąd przenosi się do sali, która pomieści 10.000 ciekawych**

Obywatele miasta Dayton nie rozumieją istoty procesu małpio-darwinowskiego, ale za to wiedzą oni doskonale, że to jest dobry interes. **A dlatego też śpiesznie budują wielkie baraki dla przyjezdnych, bowiem w Daytonie dotychczas był tylko jeden hotel.**

Do Daytonu zjechał już teatr wędrowny, **trzy kabarety i 6 wędrownych kinematografów.** Jeszcze kilka tygodni temu o tym mieście nikt absolutnie nie wiedział, a obecnie któż w Ameryce, ba! w Europie nie ma na ustach Daytonu, tego małpiego grodu.

Rada miejska w Daytonie — jak mówi plotka amerykańska — naumyślnie uprosiła dyskretnie sąd, aby małpi proces przewlekać bodaj w nieskończoność.

Jakoż istotnie sprawa Scopes'a zaprząta codzień jeno w ciągu czterech godzin uwagę sądu. Posiedzenia sądowe trwają tylko cztery godziny. **A do miasta przyjeżdża coraz więcej adwokatów, świadków, ekspertów, dziennikarzy, kino-operatorów i ciekawych.**

Daytończycy robią bajeczne interesy. Handel w mieście kipi potężnem tętnem. Kupcy robią kokosy.

Skąd pojawiło się w stanie Teennesi prawo ścigania „darwinistów“?

Oto dopiero 3 miesiące temu, w kwietniu r. b. półanalfabeta, handlarz pa pierosów Bootler, deputowany do parlamentu prowincjonalnego stanu Teennesi pod wpływem i za namową Brjana wniósł do sejmu daytońskiego projekt prawa, **przewidujący więzienie dla tych, „którzy w szkołach będą głosić teorję, ... się przeciwko biblijnemu pochodzeniu człowieka i szerzyć naukę darwinistów, iż człowiek pochodzi od małp“.**

Analogiczne prawo przyjął również stan Oklahama: w Teksasie i Florydzie był on również przyjęty olbrzymią większością.

Pan Scopes otrzymał w procesie niniejszym olbrzymie poparcie. Liga swobód obywatelskich w Nowym Jorku wydelegowała do procesu w charakterze obrońców p. Scopesa najznakomitszych obrońców amerykańskich.

Bernard Shaw w londyńskim „The New Leader“ pisze, że cały ruch Brjana i jego zwolenników, cała ich kampanja przeciwko darwinistom pochodzi stąd, że po pierwsze Brjan i brjaniści nie czytali ustępu w biblji o pochodzeniu człowieka, a po drugie, nie pojmują oni, że ludzkość zawsze się doskonali, że np. syn lub wnuk Brjand'a będzie niezawodnie mądrzejszym i doskonalszym od swego ojca i dziadka.

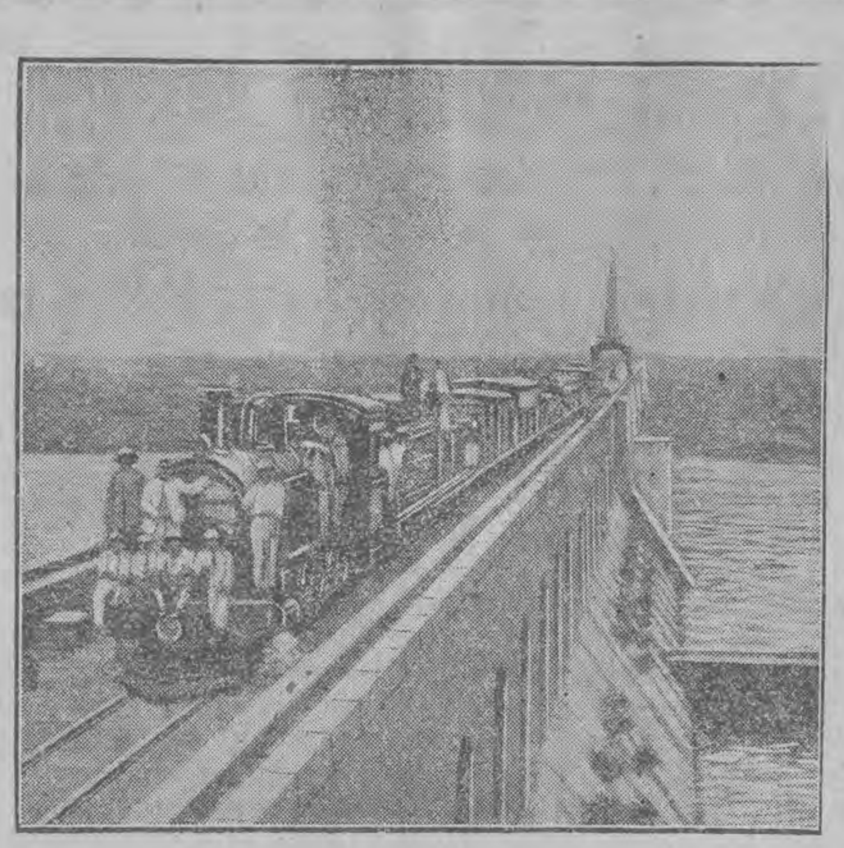
A czyż tę ewolucyjną przemianę, to wieczne doskonalenie się ludzkości, bodaj w odrobinie zwalcza biblja?

## Klejnoty ks. Jusupowa.

W skonfisk. pałacu, należącym do księcia Jusupoffa, zabójcy Rasputina, w Leningradzie, odnaleziony został skarb wartości 5 miljonów rubli.

Skarb ten znajdował się w ścianie jednego z pokoi pałacowych, który ostatnio odświeżano. Składa się on z drogocennych brylantów, rubinów, naszyjników z pereł i szafirów, talerzy złotych i zrebrnych oraz puharów złotych, wysadzanych drogiemi kamieniami.

Bolszewicy przypuszczają, iż te prawdziwie wspaniałe klejnoty schowane tam zostały przez starego księcia Jusupoffa przed ucieczką jego z Rosji. Istnieje więc błoga nadzieja, że i w innych pałacach arystokratycznych emigrantów odnaidą się jeszcze bogate pozostałości. Pałac księcia Jusupoffa po ucieczce całej rodziny został skonfiskowany na muzeum wojskowe.



Nowowybudowany most nad Nilem, przez który przebiega linja kolejowa.



Lilian Harvey, znana ze swej urody i wdzięku gwiazda filmowa

NOWOBOGACCY W TEATRZE



— Jak ci się podobają „Zbójcy Szyllera?...
— Bardzo ładna sztuka... Chciałabym zobaczyć autora... Czy jest w teatrze?...

PO MECZU



— Panie, panie, jaki był wynik?...
— Trzy do zera...
— Na korzyść?...
— Kasy.

# Prolog procesu Steigera.

## Dziś stanie przed trybunałem drugi oskarżony, inż. Kornhaber.

### Obrona wnosi o wytoczenie śledztwa sędziemu Rudce i d-rowi Piotrowskiemu.

Ze Lwowa donoszą nam:

Na wstępie rozprawy oświadczył osk. Mykityn, że czuje się chory — prosi więc o przerwanie rozprawy lub o zwolnienie go od wyjaśnień przy odczytywaniu zeznań.

Trybunał po naradzie uchwalił poddać Mykityna oględzinom lekarza sądowego.

Dr. Dawidowicz zbadał oskarżonego i stwierdził, że osk. jest marnie odżywiony i niedokrwisty, ale specjalnych wad organicznych nie posiada.

Serce jest zupełnie prawidłowe. — Stan nerwów przedstawia pewne pcdniecenie okazujące się w lekkiej dermagrafji t. zn. w występowaniu różowych plam na skórze po posunięciu po niej ostrem narzędziem, — ponadto w drżeniu rąk. Pozatem system nerwowy nie przed stawia większych zmian.

Wobec tego stanu — brzmi dalej orzeczenie — oskarżony może brać czynny udział w rozprawie — ze względu jednak na stan ogólny oskarżonego — należy dawać mu częsty odpoczynek — ale na dłuższy czas przerywać rozprawy nie trzeba.

**Dr. Gręk** mimo to żąda przerwania rozprawy — „chodzi bowiem o to — mówi dr. Grek — byśmy mieli gwarancję, że odpowiedzi oskarżonego będą sprawne i jasne“. Dr. Grek uzasadnia swój wniosek tem, że nawet najsilniejszy człowiek-atleta — po natężeniu myślowem, bez przerwy od godziny 9 do 3 przez osiem dni mógłby się załamać.

A przecież wysiłek oskarżonego jest faktycznie wielki.

Nie chodzi tu bowiem o przypomnienie sobie jakiegoś pojedyńczego, oderwanego faktu, ale o szereg zeznań, najdrobniejszych słów i szczegółów, które oskarżony musi wykorzystać w swojej obronie.

**Prokurator** sprzeciwia się wnioskowi i twierdzi, że gdyby chodziło tu o wysilanie się oskarżonego w kierunku faktów, które musi sobie przypomnieć, możnaby to wziąć pod uwagę — ale oskarżony wysila się nad wymyślaniem rzeczy, które nie istniały i tylko dlatego aby szły po myśli jego obrony.

**Dr. Pieracki** przyłącza się do wniosku dr. Greka i zaznacza w odpowiedzi prokuratorowi, że prokurator przedwcześnie wyjawia wytyczne swego oskarżenia, gdyż oskarżonemu, chociażby nawet kręcił — to mu **na własną obronę kręcić wolno.**

Po podobnem przemówieniu obrońcy Mykityna, dr. Gluszkiewicza, trybunał udał się na naradę, poczem ogłosił uchwałę, odmawiającą wnioskowi obrony, jako nieuzasadnionemu, tem bardziej, że przesłuchanie oskarżonego jest na ukończeniu.

Przystąpiono do dalszego odczytywania zeznań.

**Przewodniczący:** Panie Mykityn, czy będzie pan odpowiadał? Bo może pan odmówić zeznań.

**Osk.:** Będę odpowiadał.

I rzeczywiście Mykityn, otrząsnąwszy się z przygnębienia odpowiada zwięźle i jasno.

Po odczytaniu szeregu pytań i odpowiedzi ukończono odczytywanie zeznań i przystąpiono do przedstawienia oskarżonemu jego własnej korespondencji oraz listów, o uatorstwo których jest podejrzany.

W dniu dzisiejszym po zakończeniu przesłuchiwania oskarżonego nastąpią pytania prokuratora i obrony — tak, że dziś niewątpliwie stanie przed trybunałem drugi oskarżony, inż. Ignacy Kornhaber.

Krążą pogłoski, że obrona zamierza wysłać do sądu najwyższego w Warszawie nowy memorjał, motywowany następująco:

Jeżeli dano wiarę gołosłownym twierdzeniom oskarżonego w śledztwie i na tej tylko podstawie wytoczono proces Jaegerowi i tow., winno się uwierzyć obecnym twierdzeniom Mykityna, zawierającym tak ciężkie zarzuty przeciw sędziemu **Rudce i dr. Piotrowskiemu** —, **w równej mierze do nich się zastosować.**

Widać z tego, że obrona przecież dąży do obalenia aktu oskarżenia, obecnego trybunału i wznowienia śledztwa.

Dowiadujemy się również, że sędzia śledczy dr. Rudka został odwołany z urlopu w celu konfrontacji z oskarżonymi.

# Zawrotna karjera „kuzyna“ cesarskiego.

## Kazimierz Marjan Skirmunt, przyjaciel wielu ministrów, generałów i posłów został aresztowany wczoraj przez warszawski urząd śledczy.

Z Warszawy donoszą nam:

Warszawski urząd śledczy aresztował niejakiego Kazimierza Marjana Skirmunta, pod zarzutem dokonania kilku niewyszukanych oszustw w Ostrowiu na Pomorzu.

Jegomościa tego sprowadzono do 10 komisarjatu, gdzie dwukrotnie zemdlał, gdy mu oświadczono, że wyszły na jaw jego sprawki.

W powodzi codziennych notatek o oszustwach i kradzieżach, ten wypadek mógłby ujść uwadze Warszawy. Szkodaby była, bo ów Kazimierz Marjan Skirmunt, to postać istotnie niezwykła.

Oto historja jego nieprawdopodobnej karjery.

Nazywa się naprawdę Kwaśniak. Jest synem urzędnika b. namiestnictwa Galicji. Obecnie ma lat 37.

Był kiedyś kapralem w wojsku austrjackiem. Nagle „zrobił się“ rotmistrzem i nazwał się Skirmuntem.

Czas jakiś bawił w Wiedniu.

Tam głosił, że jest krewnym cesarza Franciszka Józefa. Było to o tyle prawdą, że utrzymywał bliskie stosunki z jedną z kochanek arcyksięcia Karola, późniejszego ostatniego cesarza Austrji.

„Rotmistrz“ Skirmunt nawiązał w krótkim czasie bardzo szerokie stosunki z najwyższą arystokracją i światem dyplomatycznym Wiednia.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej Skirmunt-Kwaśniak stał się nagle prawą ręką gen. Bałachowicza i tam ubrał szlify generalskie.

Jest to rozkwit jego karjery. Najwybitniejsze osobistości wojskowe, najpoważniej w świecie traktowały „generała“ Skirmunta.

Ówczesny szef sztabu armji polskiej gen. Rozwadowski konferował z nim na serjo Skirmunt jeździł kolejami w salonie, miał luksusowe auto, w gabinetach kilku ministrów przyjmowany był jak dygnitarz.

Minęła jednak wojna, skończyły się zaszczyty.

Skirmunt zaczął robić interesy. Jeden z ministrów dał mu pozwolenie na wywóz z poznańskiego na kresy coś około miljona litrów spirytusu.

Wydawało się to nonsensownym interesem i nic nie szkodziło owemu ministrowi wydać takie pozwolenie.

### ZAWROTNA KARJERA.

Nikt nie dałby wiary, że ten bezsensowny papierek długo karmił Skirmunta, aż wreszcie dał mu majątek.

Oto „kuzyn Franciszka Józefa“ chodził z owym papierem po mieście i albo nabierał bogatych ludzi na większe sumy, albo poprostu od biedniejszych wyłudzał drobniejsze kwoty.

— Widzi pan, mam w garści taki świetny interes. Sam minister podpisał... Ale jestem w kłopotach. Pożycz pan tyle, a tyle.

Zaznaczyć trzeba, że pożyczał co się dało, nie gardząc nawet groszami.

Wreszcie zgłosił się do jednego z towarzystw kresowych i zdołał sprzedać pozwolenie za olbrzymią sumę.

Okazało się, że wywóz spirytusu był interesem.

Skirmunt grasował również w Gdańsku. Tam zakładał wielkie towarzystwo importu bawełny amerykańskiej, przyczem jedną z wielu swych kochanek przedstawił jako córkę brazylijskiego „króla bawełny“.

# Artystki baletu opery warszawskiej i popularny piosenkarz Marek Windheim

## od dziś występują na scenie „Casina“.

Dyrekcja „Casina“ nie szczędząc kosztów i przychylając się do prośby publiczności, sprowadziła z Warszawy dwie najbardziej utalentowane artystki baletu opery warszawskiej p. Wierę Pietrakewicz i Milę Szczerbińską oraz popularnego piosenkarza i humorystę Marka Windheima, który w dniu dzisiejszym wystąpi na deskach scenicznych „Casina“ w swym najnowszym repertuarze.

Prócz więc 8-aktowego obrazu ze słynną polską gwiazdą filmową p. Heleną Makowską, ujrzymy dziś w „Casinie“ popisy choreograficzne najprzedniejszych gwiazd baletu warszawskiego i usłyszymy perły humoru w świetnem wykonaniu p. Marka Windheima.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. Kantora przygotowała specjalny program muzyczny.

# Radio na aeroplanach.

Obecnie na wszystkich większych aeroplanach pasażerskich wprowadzono radio. Między innemi także radio wprowadzono na olbrzymim aparacie Junkers, kursującym pomiedzy Londynem i Kopenhagą. Dzięki posiadaniu radja lotnik może każdej chwili zapytać się „ziemskich“ radiostacji o stanie pogody na linji, którą ma przebyć. Na wypadek złej pogody pilotowi „ziemskie“ radjostacje mogą wskazać strefy, w których panuje pogoda. Radjo jest również do dyspozycji pasażerów, którzy każdej chwili mogą depeszować gdzie i do kogo sobie życzą.

# Łodzianie łakną świeżego powietrza,

## którego nie mogą im dać łódzkie ogródki, parki i aleje.

### Łódź w porze letniej jest istną gehenną dla tych, którzy nie mogą pozwolić sobie na wyjazd.

W żadnym może mieście w Polsce nie odczuwa się letnią porą tak dotkliwie braku świeżego powietrza, jak w Łodzi!

Gdy łodzianin zmęczony całodzienną pracą w swym zadymionym grodzie, pragnie wieczorem gdziekolwiek odetchnąć świeższym powietrzem, wówczas poczynają się piętrzyć przed nim trudności w taki zastraszający sposób, iż zmuszony jest przeważnie z zamiaru swego zrezygnować.

Znajdujące się bowiem w śródmieściu ogródki, imitujące bardzo licho „naturę", nie mogą wystarczyć, nie mogą mogą zadowolnić człowieka, pragnącego rzeczywiście zdrowego nie nasiąkniętego miazmatami kurzu i dymu powietrza.

Mało bowiem różnią się one od znajdujących się w pobliżu ruchliwych ulic, ten sam panuje w nich zaduch, ta sama ciężka atmosfera, wobec której bezradne są nieliczne, anemiczne drzewka i krzewy, **na które nałożono ciężki obowiązek stworzenia jakiejś oazy wśród piętrzących się kamienic i fabryk.**

Jeśli więc łodzianin, którego do ogródków pchnęła nie chęć usłyszenia muzyki lub spożycia kolacji, ale pragnienie wypoczynku wśród innej atmosfery, znajdzie się w takim „ogródku", wówczas z pewnością przekona się, że to czego szukał, tam znaleźć nie może.

Rezygnując więc z „ogródków", postanawia udać się do jakiegoś parku.

Najbliższy, znajdujący się bardzo blisko od centrum miasta — jest park Sienkiewicza.

Ale... spójrzmy, jak tam wygląda w godzinach wieczornych...

Po wszystkich alejach wałęsa się „młodzież", zachowując się w taki sposób, iż wywołuje swem postępowaniem conajmniej oburzenie!

Głośne śmiechy i okrzyki są na porządku dziennym. Młodzież, przechadzająca się przeważnie większemi grupami, wypowiada głośno niedelikatne przeważnie uwagi o wszystkich osobach, **przyczem nie mają żadnego szacunku wobec kobiet i starszych mężczyzn.**

**„Młodzieńcy" nie dają spokoju żadnej przechodzącej kobiecie!**

Jak widzimy więc z przytoczonego powyżej obrazu, park Sienkiewicza nie **może być terenem rzeczywistego odpoczynku dla łaknącego spokoju łodzianina.**

Pozostają więc parki, znajdujące się dalej od centrum miasta.

Jeśli ktoś zdobędzie się na to by tłoczyć się w przepełnionym tramwaju i szczęśliwie wreszcie zeń wysiada, znajdzie, naprzykład w parku Poniatowskiego, większy spokój, niż gdzieindziej. — Całe szczęście bowiem tkwi w tem, że park ten jest duży!

Ta sama bowiem „młodzież", „urzęduje" również i tutaj, jednakże wobec wielkości parku można w nim znaleźć zakątki, w których łodzianin może nieco odetchnąć.

Jednakże uprzedzamy wszystkich:

Nie chodźcie do parku w dni świąteczne!

W takie dni bowiem tłoczące się tu tłumy podrostków zabiorą każdemu iluzję odpoczynku.

Zostawmy więc w spokoju parki i — wyjdźmy na nasze ulice.

Przechadzanie się po Piotrkowskiej a głównie od rogu 6-go Sierpnia do Narwot połączone jest z takiemi trudnościami, iż w godzinach wieczornych przy braku nadzwyczajnej zwinności staje się zupełnie niemożliwe.

Snujące się tłumy, wśród których znów przeważa wrzaskliwa „młodzież", zniewalają człowieka do nadzwyczaj powolnego poruszania się i deptania po czyichś nogach.

O sobie zapomina się całkowicie. — **Tłum kieruje jednostką, nadaje jej szybkość, a często płynące fale ludzi dzielą się jednostką w ten sposób, iż jedna z nich bierze jedną część, pozostawiając resztę drugiej fali!**

Rezygnując z takiego spaceru wyruszamy na boczne ulice, znajdujące się tuż przy śródmieściu.

Tu znów rzuca się nam w oczy charakter prowincjonalny naszego grodu!

Życie kamienic bowiem w pogodne, wieczorne godziny **przenosi się z dusznych pokojów na ulicę!**

Na chodnikach stoją krzesła, na których spoczywają ludzie, rozlegają się śpiewy, czasem organki lub harmonja, porozumiewają się z sobą głośno przeciwległe strony ulic, a tłumy dzieci i starszych gospodarując się na chodnikach nie kłopoczą się nawet o zostawieniu miejsca dla przechodniów! Każdy czuje się tu swobodnie!

Boczne ulice bądźcobądź wielkomiejskiej Łodzi upadabniają ją do Pipidówki, która właśnie tak chyba wygląda w godzinach wieczornych, gdy wszyscy jej obywatele kończą całodzienną pracę!

**Cóż więc ma czynić łodzianin pragnący spędzić wolny w wieczornych godzinach czas?**

Cóż daje mu wówczas nasza wielkomiejska Łódź? Dol.




## Z życia Tristana Bernarda.

Pewnego dnia Tristan Bernard wygłosił odczyt w obecności literatów na temat zachowywania się w czasie wygłaszania prelekcji. Przemowę swą Bernard zakończył następującemi słowami:

— Przedewszystkiem jednak nie wolno zapomnieć o jednej rzeczy. Po skończonym referacie należy się ukłonić i cichuteńko na palcach zejść z estrady.

— Dlaczego na palcach? — dziwili się słuchacze.

— Ażeby nie obudzić nikogo z publiczności.

***

Tristan Bernard opowiada następującą scenkę z własnego przeżycia:

Jakaś stara kobieta przychodzi do komisarjatu i pokazuje dokument, z którym nie wie co zrobić. Urzędnik każe jej ten papier podpisać, lecz kobieta go nie rozumie.

— Tu niech pani złoży swój podpis... — objaśnia urzędnik.

— Całe nazwisko?

— Tak, imię i nazwisko...

— Nazwisko panieńskie, czy też...

— Nazwisko męża. Ma pani przecież męża?

— Nie...

W takim razie niech pani podpisze swe panieńskie nazwisko.

— Jestem wdową....

— A więc nazwisko byłego męża.

— A imię też?

— Jeszcze pani nie rozumie... Jego nazwisko, a pani imię!

— Już wiem... Niech się pan nie gniewa... Ale w jakim porządku to napisać, najpierw imię czy nazwisko?

— Tak, jak pani podpisywała akt ślubu...

— Ale myśmy nie robili aktu ślubnego... Nie braliśmy wcale ślubu...

— To mnie nie obchodzi... Trzeba było odrazu tak powiedzieć... Więc niech pani podpisze swe panieńskie nazwisko.

— A imię?...

— Imię też. Rozumie pani?

— Tak, rozumiem... Ale ja nie umiem przecież pisać...

***

Tristan Bernard dał następującą definicję swego stosunku do służącego:

— Różnica między panem, a sługą polega tylko na tem, że obydwaj palą te same cygara, za które płaci jeden z nich...

***

Tristan Bernard spóźnił pewnego dnia pociąg i chciał wynająć auto.

— Ile pan zażąda?

— 40 franków — odrzekł szofer.

— Czterdzieści franków? Siadaj pan na moje miejsce, zawiozę pana za dwadzieścia franków.

***

Tristan Bernard siedzi w wagonie pierwszej klasy i pali papierosa.

Jedyny pasażer w tym samym przedziale zaczyna kasłać i mruczeć:

— To jest przedział dla niepalących. Proszę nie palić!

— Nie mam zamiaru zastosować się do pańskich życzeń.

— Wobec tego zawołam konduktora

— Proszę bardzo.

Wezwany konduktor prosi Bernarda o zaprzestanie palenia.

— Tego pana to nie powinno obchodzić! — odpowiada Bernard.

— Dlaczego?

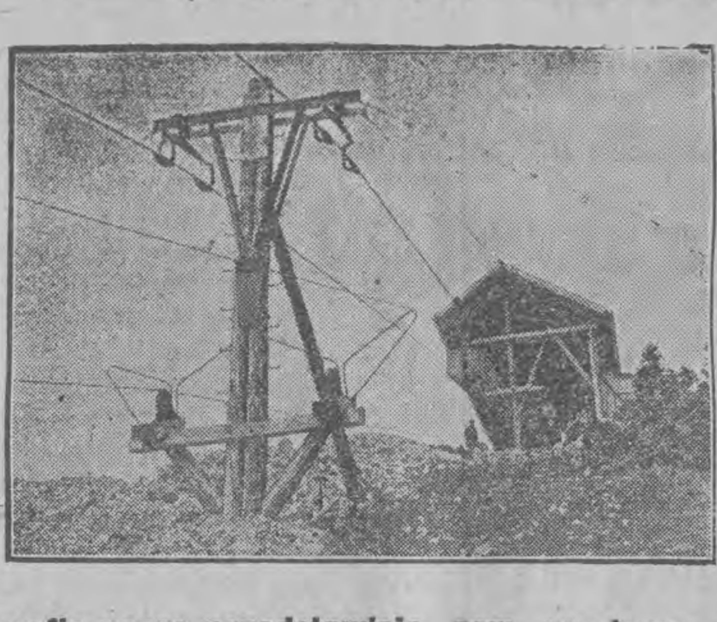
— W drugiej klasie może żądać co mu się podoba, ale nie tutaj... Pan będzie łaskaw sprawdzić jego bilet.

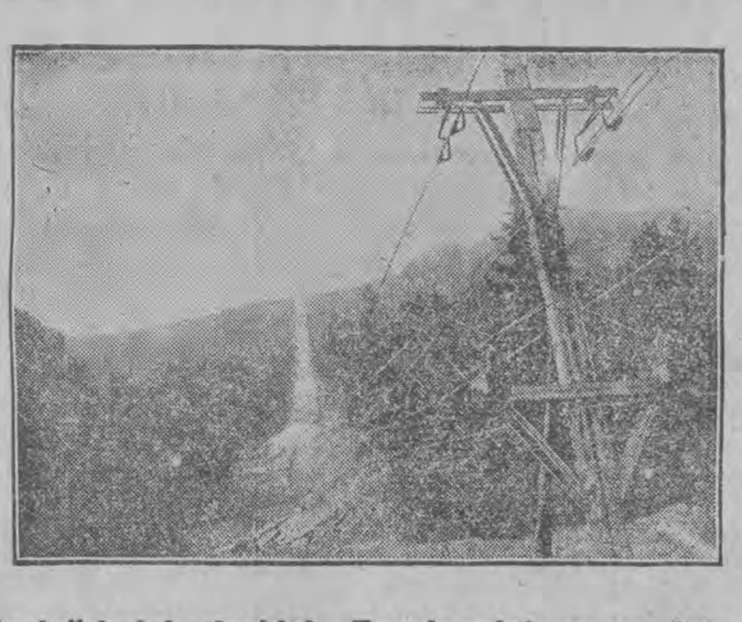
Po sprawdzeniu okazało się rzeczywiście, że pasażer miał bilet drugiej klasy, wobec czego musiał wysiąść z wagonu i zapłacić konduktorowi karę.

— Ale skądżeś wiedział! — pytał znajomy Bernarda — że on ma bilet drugiej klasy?

— Prosta rzecz... Z kieszeni kamizelki wystawał mu bilet, który miał taki sam kolor, jak mój....

Tłum. Bolski.





Fotografje nasze przedstawiają nam węzłową „stację" kolei górskiej. Rozciągnięte w powietrzu mocne liny stalowe spełniają funkcję szyn.

## Migawki sądowe.

## Kradzież zdrowia.

Stoimy na przełomie postępu niemal w każdej dziedzinie spółczesnego życia.

Z krainy hypotez i mgławic przebija się duch ludzki z zawrotną szybkością ku realnej rzeczywistości.

Rozwój nauki oddał ludzkości niezmierzone usługi — szczególnie wiedza lekarska skraca cierpienia chorym, ratuje od śmierci ofiary nieszczęśliwych wypadków, dodając nam zdrowia i sił do pracy.

Ba! — doszliśmy już do tego, że 70-letnia staruszka po operacji, dokonanej przez d-ra Steinacha, wybiega na podwórze, zwołuje swe dawne koleżanki i chce się z niemi zabawić w koło lub w piłkę.

Nieodzownym pomocnikiem lekarza jest apteka.

Tam właściwie w dzień i w nocy niestrudzeni farmaceuci fabrykują zdrowie, przelewając ze słoików do flaszek różne płyny, miażdżąc w moździerzu proszki, preparując lekarstwa.

Aptekarz jest fabrykantem zdrowia, nic więc dziwnego, że podobnie jak każdy fabrykant nie ma wiele czasu i ciągle jest zajęty.

Praca pochłania go do tego stopnia że nie wie, co się dzieje w jego fabryce i pozwala złodziejowi skraść ze stołu artykuły aptekarskie.

Na szczęście kradzież w porę zauważyli klijenci, złodzieja przytrzymano i oddano w ręce policji.

Sąd skazał Wiktora Kurę na 6 tygodni więzienia. Juris.

# Narzeczona uprowadziła narzeczonego.

## Filmowa przygoda pewnego młodzieńca, który nie chciał się żenić.

### Meksykański fortel wzgardzonej kobiety poniósł zupełne fiasco.

Zdarzało się już dość często, że mężczyzna uprowadzał kochaną przez siebie pannę, aby złamać w ten sposób opór rodziców, ale zdarzyło się jednak chyba, poraz pierwszy, **że młoda panna usiłowała w ten niezwykły sposób zdobyć dla siebie męża.**

Taki właśnie wypadek zaszedł niedawno w Bolonji, jak informują dzienniki medjolańskie.

Przed rokiem mniej więcej, odbyły się tam zaręczyny pomiędzy urzędnikiem bankowym p. Arnoldo Curto, a panną Rozalją Contromano. Wesele miało się odbyć za trzy miesiące, ale zostało odroczone wskutek wypadku śmierci w rodzinie. Nowy termin ślubu oznaczono na początek lipca.

Narzeczona od dłuższego już czasu zwróciła uwagę na uderzającą zmianę w postępowaniu swego narzeczonego. Pewnego dnia **zażądała ona od niego wyjaśnień** i Arnoldo Curto oświadczył jej krótko i węzłowato, **że już jej nie kocha i z nią się nie ożeni.**

Wzgardzona panna miała tyle przytomności umysłu, że niczem nie dała po znać po sobie, jak głęboko odczuła brutalne oświadczenie narzeczonego.

Tak świetnie odegrała swoją rolę, że rozstała się z narzeczonym w sposób przyjazny i nawet poprosiła go, aby ze **chciał odbyć z nią następnego dnia przejażdżkę samochodem.**

Arnoldo Curto nie mógł odrzucić tego zaproszenia i pojechał ze swoją narzeczoną, jej matką, bratem oraz innym swoim krewnym przez Ferrarę do Codigoro, gdzie mieszkał drugi brat Rozalji Cotromano, z zawodu geometra.

Jakież zdumienie ogarnęło wiarołomnego narzeczonego, gdy w domu swego eks-szwagra in spe dowiedział się, iż **jest uznany za jeńca i kied mu oświadczono, że dopóty nie zostanie zwolniony, dopóki nie dotrzyma danego przedtem słowa i nie unieważni cofnięcia zaręczyn.**

Jednak Arnoldo Curto trwał mocno w swem postanowieniu. Oświadczył on stanowczo, że raczej **woli być jeńcem brata Rozalji przez parę dni, aniżeli jej jeńcem przez całe życie.**

Jego stanowczość została uwieńczona sukcesem, tymczasem bowiem zaniepokojona zniknięciem syna **matka Arnolda Curto, zaalarmowała policję**, która po upływie trzech dni wkroczyła do domu geometry Cotromano i uwolniła młodego jeńca.

Bracia panny Rozalji i krewni odpowiadać będą za ten niezwykły sposób zdobywania męża przed sądem.

—:o:—

# Po 1.500 latach istnienia

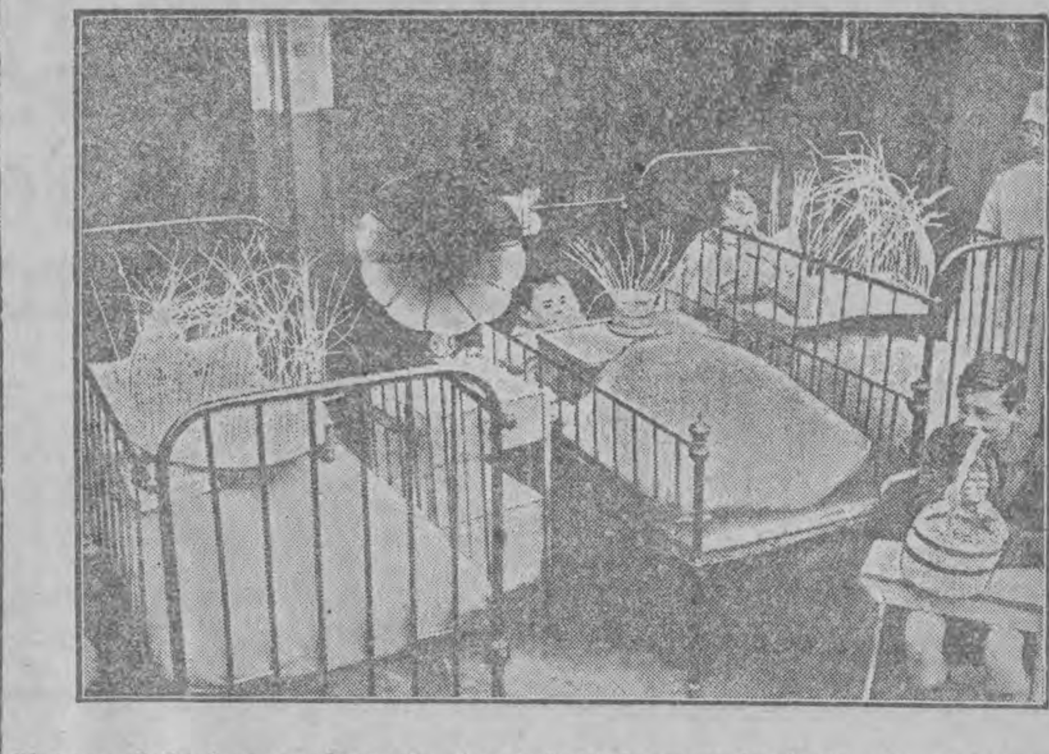
## przestała wychodzić najstarsza gazeta w Pekinie.

Pierwsze wogóle gazety wychodziły w Chinach. Jeszcze się Europie nie śniło o prasie, kiedy w „krainie smoka" dziennikarstwo na wysokim już stało poziomie.

Jedną z najstarszych gazet był dziennik „Peking Bao", założony w 400 r. po narodz. Chrystusa.

Pismo to przez 1500 lat wychodziło prawie bez przerwy, gdyż zostało tylko na krótki czas zawieszone, kiedy naczelny redaktor rozpoczął propagandę, mającą na celu zaznajomienie chińczyków z kulturą europejską. W początkach swych gazeta ta drukowana była na żółtym jedwabiu. Wynalazcą druku był cesarz Tin Kuang - Tsang, dzięki któremu też dziennik został założony. W 1800 r. z powodów politycznych nazwa gazety zmieniona została na „King-Boa".

Wychodziło pismo pod tym tytułem aż do 1912 r. poczem znowu nazwane zostało Teking - Boa". Obecnie z powodu zaburzeń politycznych najstarsza ta gazeta na świecie, po 1525-letnim istnieniu przestała wychodzić.



**Chore dzieci w szpitalach londyńskich przysłuchują się ciekawie bajeczkom, które płyną obficie z olbrzymiej tuby radia.**

# Czworonożny tenor opery londyńskiej.

## Jest nim buldog śpiewaczki nowojorskiej — Rex.

**Jego łódzcy koledzy nie są zupełnie muzykalni i zajmują się zupełnie czemś innem.**

Sensacją Londynu w tegorocznym sezonie słynnej opery Couventgarden nie jest bynajmniej jedna z primadon światowej sławy, ani też tenor ludzki, lecz — czworonożny.

Znana śpiewaczka nowojorska pani Retberg, występująca obecnie w Couventgarden przywiozła ze sobą psa swego, buldoga, który — śpiewa tenorem. Muzykalność jego jest dziedziczna, gdyż już jego matka znana była w Nowym Jorku ze swych zdolności muzykalnych. Rex — tak nazywa się czworonożny tenor — od wczesnej młodości zdradzał nadzwyczajne zamiłowanie do myzyki Kiedy pani jego zasiadała do fortepianu, by studjować swoje partje operowe, Rex układał się pod fortepianem i przysłuchiwał się uważnie.

Pewnego dnia zaś ku niemałemu zdumieniu śpiewaczki — „zaśpiewał" najwyraźniej początek jednej z jej t. zw. solfeggji. Odtąd „głos" jego rozwijał się coraz piękniej, a dziś umie on śpiewać dwie pieśni. Naturalnie, że nie można do głosu jego przykładać miar ludzkich. Ale jak na — psa, „śpiew" Rexa jest rzeczywiście zdumiewający.

# Nogi wartości 30.000 funtów sterlingów.

**Należą one do tancerki rosyjskiej**

Tancerka rosyjska Hemcinowa, która obecnie zaangażowana została do jednego z największych kabaretów w Londynie, ubezpieczyła swe nogi na 30.000 funtów sterlingów. Agent towarzystwa wystawy dla zbadania, czy ubezpieczenie nie jest za wysokie, oświadczył swym zwierzchnikom iż są to najpiękniejsze nogi w świecie i że można je spokojnie na podaną sumę ubezpieczyć.

Tancerka zyskała reklamę, o którą jej chodziło.

**JULJAN STARSKI.** 38




**Powieść sensacyjno - kryminalna z życia łódzkiego.**

Wiewióra siedział w swym gabinecie, pochłonięty całkowicie pracą. Przeglądał najświeższe telefonogramy i depesze.

—Ogórki, same ogórki— rzekł do technicznego redaktora, który siedział w fotelu przy biurku i przeglądał zagraniczne pisma.

— Nietylko u nas — odparł ten, nie odrywając głowy z nad gazety.

Zagranica przeżywa obecnie także sezon ogórkowy...

— Mała pociecha dla mnie — uśmiechnął się blado Wiewióra.

Zadzwonił na chłopca. Zjawił się po chwili w drzwiach. Całą twarz miał umorusaną farbą drukarską.

— Zanieś depeszę na maszynki — rzekł doń Wiewióra, wręczając mu plikę papierów.

Chłopiec zniknął za drzwiami.

Wiewióra spojrzał na zegarek. Dochodziła już dziesiąta.

— Pójdę się trochę przejść — rzekł do „technicznego" — głowa mnie coś boli.

Włożył kapelusz i palto.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

— Proszę — rzekł Wiewióra.

Wszedł chłopiec.

— Jakiś pan chce się zobaczyć z panem redaktorem.

— Niech przyjdzie jutro w godzinach redakcyjnych. Teraz nie przyjmuję.

— Powiedziałem tak temu panu, ale mówi, że ma bardzo ważny interes.

— Może rzeczywiście coś ważnego — pomyślał Wiewióra i rzekł do chłopca — Poproś.

Zdjął palto i usiadł przy biurku.

Po chwili wszedł do gabinetu wysoki, barczysty mężczyzna z włosami mocno przygładzonemi i ukłonił się nisko Wiewiórze.

Wiewióra wskazał mu ręką krzesło

Przybysz usiadł mocno zaambarasowany i nieco niespokojnie oglądał się wokoło. Był bardzo zmieszany. Wiewióra poznał odrazu, że ma do czynienia z mieszkańcem jakiegoś przedmieścia, który i przyszedłszy z pewną sprawą do redakcji, zupełnie się zahukał i nie wie od czego zacząć.

Wiewióra przyszedł mu z pomocą.

— Czem mogę panu służyć — rzekł bardzo uprzejmie, częstując gościa papierosem.

Ten przedewszystkiem wyjął ostrożnie z papierośnicy papierosa i, bąknąwszy niewiadomo dlaczego „przepraszam" poczęstował Wiewiórę ogniem.

Poczem wyjął z kieszeni gazetę.

— Ot, widzi pan redaktor, tu gdzie jest zakreślone czerwonym ołówkiem, jest wydrukowany o mnie „artykuł", że zabiłem w szynku Kimelowej „Ślepego Janka"'.

Ja tego nie czytałem, bo nie umiem, ale mi to przeczytał syn piekarza, który mieszka w tym domu, co i ja... Ale ja tego Janka nie zabiłem, ino Józek... Aresztowali mnie — to prawda i przesiedziałem kilka dni w areszcie... Bo uważa pan redaktor, ja się ze „Ślepym Jankiem" biłem, a ten Józek, psiawiara. dźgnął go nożem w bok. Myśleli, że ja to zrobiłem i wzięli mnie na policję. A tam to ja im mówię: nie zabiłem Janka i nikogo jeszcze, póki żyję, Kraść— to kradłem, mówię otwarcie i się z tem nie kryję.

Ale nikt nie ma do mnie żadnych pretensji o to, bom wszystko uczciwie odsiedział. Ale człowieka jeszcze na sumieniu nie mam i mieć nie będę.

Teraz, mówię, żyję już od roku uczciwie, pracuję przy noszeniu węgla i się niedługo ożenię. Tego Janka to zabił Józek, ale czmychnął. Tak ja im wszystko na policji opowiadam. Siedziałem kilka dni, a jak odszukali Józka i go aresztowali, to on wszystko wyśpiewał. Wtedy mnie puścili. I dlatego, prosiłbym bardzo pana redaktora, żeby to wszystko wydrukował, bo nie chcę, żeby ludzie o mnie mówili, że jestem zbój i bandyta.

Wyrecytował to wszystko jednym tonem. Podczas całej tej jego przemowy Wiewióra uśmiechał się lekko. Ten junak bałucki spodobał mu się od pierwszej chwili.

— Doskonały typ — myślał, obserwując go z uwagą — jakbyś go z powieści wyciął.

A gdy ten skończył Wiewióra rzekł:

— Dobrze... Wszystko będzie załatwione... Tylko zostaw mi pan swój adres, bo muszę jeszcze sprawdzić na policji.

— Felek Rózga, Kielma nr. *.

Wiewióra zanotował na skrawku papieru.

Felek wstał, ukłonił się nisko i wyszedł.

Po jego odejściu Wiewióra pogrążył się w myślach.

— Ten bałuciarz odszuka mi Giovannę — rzekł niemal głośno do siebie, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, skąd mu ta myśl przyszła do głowy.

Schował do kieszeni adres Felka i, włożywszy palto, wyszedł z redakcji.

— Jestem tego więcej niż pewny. Oni mają spryt niebywały i węch psa policyjnego... Dobrze, że się z nim zetknąłem, bo chłop, widać, nie w ciemię bity, choć zupełny analfabeta.

Wszedł do cukierni na herbatę.

# Tajemnicze samobójstwo 17-l. chłopca

## Stalowe ostrze brzytwy przecięło pasmo jego życia.

### Młodszy brat małoletniego samobójcy ujrzał przez okno zwłoki nurzające się we krwi.

Krańce naszego miasta poruszone zostały wczoraj ponurą wieścią o krwawej targedji życiowej, jaka rozegrała się w małym drewnianym domku przy ul. Ceglanej nr. 6, na Bałutach.

Czeladnik krawiecki

**17-letni Saul Rozenwaser popełnił straszne samobójstwo.**

Stalowym ostrzem brzytwy

**poderżnął sobie gardło.**

Natychmiast po otrzymaniu wiadomości udał się na miejsce spółpracownik „Expressu", który zebrał garść szczegółów, dotyczących tej przejmującej grozą tragedji.

Na pierwszem piętrze wyżej wspomnianego domu mieszka wraz z rodziną niezamożny tkacz Henoch Rozenwaser.

Wąskie, drewniane schody prowadzą do ciemnego przedsionka, skąd drzwi na prawo wiodą do jasnej obszernej izby, w której zamieszkuje rodzina tkacza.

Tuż przy wejściu stoją 3 warsztaty tkackie. W głębi, na krok odsunięte od okna, znajdują się dwa łóżka.

W samym kącie, z głową opuszczoną w dół,

**w kałuży krwi, siedzi skulony trup denata.**

Obok leży narzędzie śmierci — brzytwa, przewiązana sznurkiem pomiędzy ostrzem, a klingą.

Ze **ściany spływa jeszcze ciemna** krew.

Łóżko, stojące obok, zbryzgane **jest** całkowicie krwią nieletniego samobójcy.

Dociekamy przyczyny rozpaczliwego kroku młodego chłopca i okoliczności, w jakich samobójstwa dokonał.

Matka samobójcy, zalewając się łzami opowiada:

— Syn mój jedyny i najdroższy był chłopcem nadzwyczaj spokojnym. Wolny czas od pracy spędzał na czytaniu książek i gazet. A czasu wolnego, w ostatnich czasach miał, niestety dużo, **stracił bowiem przed kilku tygodniami posadę.**

Pracował w charakterze czeladnika krawieckiego u Wolfa Szpigla przy ul. Nowomiejskiej 22.

Czytał więc po całych dniach, a wychodził i dnie przed wieczorem, szukając zajęć...

Był ostatnio przygnębiony. Starałam się przeto w jakikolwiek sposób uprzyjemnić mu czas.

Myślałam, że na zły humor jego wpływa brak obuwia. Za ostatni więc grosz kupiłam mu w ubiegły piątek parę bucików i płaszcz gumowy.

Wczoraj najspokojniej zjadł obiad,

**wypił herbatę i zaczął czytać.**

Miałam coś do załatwienia na mieście, więc wyszłam. Męża, ani dzieci nie było w domu. Saul pozostał sam.

Około godz. 4-tej powróciłam do domu. Drzwi do mieszkania zastałam zamknięte.

**Tknięta złem przeczuciem,**

zawołałam młodszego syna, który wraz ze swym kolegą przystawił do okna naszego mieszkania drabinę i począł wspinać się do góry.

Gdy doszedł do okna,

**krzyknął przeraźliwie,**

zachwiał się i omal że nie runął w dół...

Tu matka denata przerywa swe opowiadanie, zalewając się gorzkiemi łzami.

Zwracamy się do jednej z sąsiadek, której brat był kolegą zmarłego.

— Około godz. 4-ej straszny krzyk rozległ się na podwórzu. Wybiegliśmy i ujrzeliśmy na drabinie młodszego Rozenwasera. Chłopiec ten przeraźliwie krzyczał:

**Saul zamordowany!...**

Wszyscy udaliśmy się do mieszkania Rozenwaserów. Drzwi pod naporem kilku mężczyzn wywalono i ujrzeliśmy tam straszny widok.

Rzuciliśmy się na ratunek. Zakrwawione ciało chłopca ułożyliśmy na łóżku.

Zawezwano pogotowie, lecz lekarz po przybyciu stwierdził już tylko zgon.

Zbierając dalsze informacje, zapytujemy ojca młodego denata, jaki przypuszczalnie był powód tak rozpaczliwego kroku.

— Sam nie mogę się domyśleć — odpowiada. Nie pracowałem już coprawda kilka miesięcy, lecz warunki nasze materjalne były zupełnie znośne.

Mówiąc to stary Rozenwaser trzęsie się ze wzruszenia, a błyszczące krople łez powoli spływają po jego długiej czarnej brodzie.

— Nie dość nam tej ciężkiej walki o byt, jeszcze takie straszne nieszczęście musiało spaść na nasze głowy, — powtarza ciągle ojciec samobójcy.

Opuszczając miejsce krwawej tajemnicy spotykamy krawca Szpigla, byłego chlebodawcę zmarłego.

Wdajemy się z nim w rozmowę.

— Saul pracował u mnie 3 lata, a ostatnio z powodu braku zamówień nie mogłem mu płacić, przeto kilka tygodni temu zmuszony byłem odprawić go. — Chłopiec był nadzwyczaj spokojny i pracowity. Gdy siedział przy robocie, nic go wokół nie obchodziło.

Nie było roboty, którejby młody Saul chętnie nie wykonał.

W ub. czwartek był on u mnie i opowiadał, że **ktoś mu przyrzekł prace.**

Siadział u mnie chwilkę, a potem poszedł.

Widziałem go niestety wtedy po raz ostatni.

**Przy trupie samobójcy czuwa obecnie policjant, aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.**

---

### TYSIĄC BECZEK NAFTY WYLECIAŁO W POWIETRZE.

**Londyn, 19 lipca.**

Donoszą z Nowego Jorku. W porcie Hoboken na rzece Hudson — tuż przy Nowym Jorku — nastąpił wielki wybuch nafty.

1000 beczek nafty wskutek nieostrożności wyleciało w powietrze. Kilkaset automobili znajdujących sie w porcie prąd powietrza rozrzucił jak kartki papieru. Straty olbrzymie.

### GIEŁDY.

PIERWSZE NOTOWANIA WARSZ.

Nowy Jork 5,17
Londyn 25,28
Paryż 24,43

DRUGIE NOTOWANIA WARSZ.

Dolar 5,21 i trzy czwarte
Tendencja dla dolara mocna.




# Wczorajszy dzień w piłce nożnej.

## Obfitował w niespodzianki i sensacyjne wyniki.

Aczkolwiek wczorajsze zawody w piłkę nożną nie ściągnęły, nawet minimalnej ilości widzów, niemniej jednak niektóre z nielicznych rozegranych wczoraj meczów przyniosły wprost sensacyjne wyniki.

I tak lekceważeni prawie Turyści, którzy poza dobrym wynikiem z Ł.K.S. i T.K.S. w Toruniu w r. b. żadnego zaszczytu nie mogli sobie zaskarbić, załatwili się wczoraj w R.T.S. Widzew nadzwyczaj dziarsko w stosunku 6:0.

Do tych zawodów obie drużyny stanęły z licznymi rezerwowymi graczami — jednak drużyna Turystów pokazała swoje potężne „ją" dzięki wspaniałej grze ambitnemu narybkowi i obu braciom Kubikom, z których starszy, St. Kubik pokazał na środku pomocy wysoką klasę.

Niestety, zawody te ogłoszono zbyt późno, a o zareklamowaniu ich zapomniano zupełnie, wskutek czego odbyły się one, przy dosłownie pustej widowni. Winy za ten fakt nie ponosi zupełnie publiczność, która o zawodach nie wiedziała.

Grubo mylą się ci, którzy sądzą, że kilkanaście rozlepionych na murach miasta afiszów są wystarczającą reklamą, a mylą się oni choćby dlatego, że skromne afisze sportowe toną wprost bez najmniejszego znaczenia w powodzi innych reklam.

Drugą niemniejszą sensacją sportową jest odniesione przez młodziutką drużynę „Szturmu" zwycięstwo nad wojskowymi asami, w rozgrywkach o tak zwany puhar Ł.O.Z.P.N.

I tu również podobnie, jak w drużynie Turystów, zwyciężyła ambicja młodych, mających przed sobą przyszłość graczy, którzy nie pozwolili się przez z góry na nich patrzących, grających nie dla barw i nie dla sportu, lecz więcej dla popisu grających gwiazd zaskoczyć.

Naogół „Szturm" robi w naszym świecie sportowym, dlań mało pożyteczne, lecz miłe dla swoich zwolenników, a nadzwyczaj przykre dla swoich przeciwników niespodzianki. Zwycięstwo tej młodej drużyny nad G.M.S., przypuszczalnym kandydatem na mistrza „od puharu", przekreśliło temu ostatniemu wszelkie rachuby, a wczorajszy rezultat 3:2, uzyskany z drużyną W.K.S., zasiloną najcięższą artylerją piłkarską Łodzi, jest dla „Szturmu" wprost wspaniały, pomimo, że w zdobyciu puharu nie może on już nic zmienić.

Mekką wędrówki naszych sportowców i niesportowców stał się wczoraj plac sportowy w Helenowie, gdzie T.G. „Sokół" urządził doroczny zlot wszystkich gniazd Łodzi i okręgu. Podając szczegóły tej imprezy sportowej na innem miejscu podkreślamy, że „Sokół" połączywszy piękne z pożytecznem, t. j. zdrowy sport z nadzwyczaj pięknemi pokazami, sprawił tym tłumom publiczności, które widownię zapełniły, nadzwyczaj miłą niespodziankę.

**Fr. Romanek.**

# Zawody O. Z. L. A.

## Warszawa zdała świetnie egzamin z lekkiej atletyki.

Równocześnie w Warszawie, Lwowie i Poznaniu doszły do skutku wielkie zawody lekkoatletyczne. W Warszawie i Lwowie mistrzostwa okręgowe, w Poznaniu mistrzostwa młodzików. O ile wyniki warszawskie są pierwszorzędnym wypadkiem w naszem życiu sportowem, przynoszą bowiem pobicie nie mniej jak 5 rekordów polskich, a wyrównanie całego szeregu innych, o tyle dwa pozostałe zawody przynoszą inne refleksje: na temat upadku Lwowa w lekkiej atletyce i wyrównania mierności klasy w środowiskach poza warszawskich.

Zawody lwowskie i warszawskie pisze „Kurjer Sportowy" obejmowały pełny program olimpijski i były wskutek tego doskonałym wykładnikiem sił środowiska. Warszawa zdała egzamin świetnie.

Jeżeli jakikolwiek zapaleniec przypuszczał, że jeszcze gdziekolwiek na prowincji kryją się jakieś nieznane gwiazdy, to ostatecznie musiał po tych zawodach przyznać, że z Warszawą dziś w lekkiej atletyce nikt u nas konkurować nie może.

I jeżeli mistrzostwa młodzików W. O.Z.L. dały na dłuższe dystanse rezultaty nadzwyczajne i spowodowały gdzieniegdzie głosy, że w tej dziedzinie niema Warszawa reprezentantów, to po ostatnich rekordach na 5000 i 10000 m. dyskusja w tej sprawie jest zamknięta.

Przejdźmy do wyników. Jak już w pierwszych sprawozdań wiadomo, pobito rekordy w kuli i dysku, w biegach na 5000 i 10000 m. oraz w chodzie na 2000 m. Cztery pierwsze rekordy należą obecnie do Polonji, gdzie Cejzik, Łukaszewicz i Szelestowski w rzutach i długich dystansach są bezkonkurencyjni. W rzutach dochodzi jeszcze Szydłowski AZS Warszawa. Cejzik poprawia się coraz bardziej i jako wieloboiowiec jest nietylko w Polsce w tej chwili bez konkurencji, ale przybliża się w tej chwili coraz bardziej do europejskiej pierwszej klasy.

Osiąga w ciągu jednych zawodów 12.46,5 w kuli, 40.95 w dysku, 170 w skoku wzwyż i pierwsze miejsce w 110 z płotkami, bije w tem dwa rekordy polskie, a do rekordu wzwyż zbliża się na cm. W jesieni zapewne ustanowi rekord polski w dziesięcioboju i jest w tej chwili w dziedzinie kuli i dysku naszym najlepszym reprezentantem. W rzutach ma jedynego konkurenta w Szydłowskim.

Rekordsman Polski w rzucie oszczepem zajmuje i na mistrzostwach warszawskich pierwsze miejsce, rzutem na 53.41 m., poniżej swego własnego rekordu, w każdym razie znacznie lepiej od rekordu polskiego z 1922 r. W dysku jest drugi rzutem na 38.91 m., a więc znacznie gorzej od Cejzika, gorzej nawet swych własnych wyników.

Ale ostatecznie między przedwojennym mistrzem Szydłowskim, a młodym Cejzikiem jest ostatecznie pewna różnica wieku i mimo podziwu godnej pracowitości i zapału Szydłowskiego, nie należy się już może po nim spodziewać takich rewelacji, jak po młodym atlecie Polonji.

Dalsze miejsca w rzutach zajmują: Wasiak — Polonja i Grunner — AZS. Gruner jest od kilku lat jedynym współzawodnikiem Szydłowskiego w oszczepie. I na tych zowodach zajął drugie, rzutem na 49.78 m. tuż koło 50 m. granicy. Wasiak, to nowość tegoroczna. Drugi w kuli (10,55), trzeci w dysku (33,31) jest narazie jednak najlepszy w skoku w dal, gdzie zajmuje pierwsze miejsce skokiem na 6,41 m. W rzutach na razie stoi ponad przeciętnym poziomem polskim.

Exaequo rozstrzygnięto skok wzwyż. Grunner i Cejzik, skoczyli po 170, dochodząc bardzo blisko rekordu, trzeci Bielecki AZS 165. Poziom jednak w tej konkurencji stoi od kilku lat.

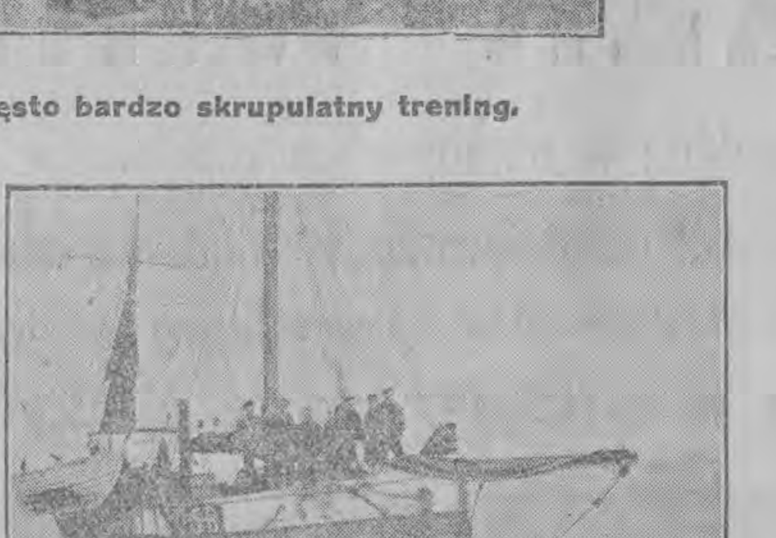
Biegi dały wyniki doskonałe, przedewszystkiem na długie dystanse. Pobicie rekordów w dwu tak kapitalnych konkurencjach, jak 5.000 i 10.000 m. jest wypadkiem pierwszorzędnym. Czasy są dobre, aczkolwiek nie nadzwyczajne: 34:27,6 i 16:32.

W chodzie pobito na 2.000 m. rekord stary Wudkiewicza, Czarni, jeden z ostatnich filarów tego pięknego gmachu, jakim było przed wojną lwowska lekka atletyka. Dziś, zestawiając wyniki ostatnich mistrzostw LOZLA nasuwa się poprostu uwaga o tem, że lepiej może, by stare rekordy nie zakłócały błogiego snu, w jakim lwowska lekka atletyka spoczywa. O wynikach lepiej i nie wspominać, stoją miejscami niżej poziomu poznańskich młodzików.



Konie wyścigowe odbywają często bardzo skrupulatny trening.





**Na lewo:** prezydent norweskiego parlamentu wita Amundsena po jego powrocie z podbiegunowej wyprawy. **Na prawo:** okręt „Sjoliv", na którym Amundsen przybył do ojczyzny.

# Tennis.

### TENNISOWE MISTRZOSTWA POLSKI.

Warszawa, 19 lipca

Zawody o mistrzostwo Polski w tennisie odbędą się w końcu sierpnia na kortach W. L. T. K. w Warszawie.

### DAVIS COUP.

Paryż, 19 lipca.

Wobec zwycięstwa tennisowej drużyny holenderskiej nad drużyną Indji oraz spodziewanego zwycięstwa Francji nad Anglią (Francja prowadzi 3:1) końcowa rozgrywka o puhar Davisa odbędzie się między Holandją i Francją.

# Boks.

### COPRICH BIJE LOAYRA KNOCK-AUTEM.

Nowy Jork, 17 lipca.

Odbył się tutaj mecz bokserski o mistrzostwo świata pomiędzy amerykanami Goprichem a Loayrem. Zwyciężył Goprich knock-autem wobec czego uzyskał tytuł mistrza świata w wadze lekkiej.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: [illegible] NEKROLOGI [illegible] NADESŁANE [illegible] gr za wiersz milimetrowy [illegible] Zaręczynowe [illegible] Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. [illegible]

Redakcja i Administracja: Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.